



6 SIERPANIA

Biuletyn uczestników Marszu Szlakiem Pierwszej Kompanii Kadrowej

nr 1/2019

Kraków 4-5 VIII 2019 r.

Od redakcji

Sto pięć lat mija od momentu, gdy w krakowskich Oleandrach sformowana została Pierwsza Kompania Kadrowa. Słynne słowa Józefa Piłsudskiego „*Patrzę na was, jako na kadry, z których ma się rozwinąć przyszła armia polska*” niech będą dla nas wskazówką. Niech uczestnicy Marszu będą kadrami, które obudowują się kolejnymi osobami i pokoleniami wiernymi przesłaniu Komendanta.

W każdym z numerów przybliżymy wydarzenia z 1914 r. zarówno w formie kalendarium, jak i wspomnień uczestników tych wydarzeń. Nie zabraknie anegdot legionowych, wywiadów i wspomnień uczestników Marszu. Pragniemy, aby pismo było przygotowywane dla Was i przez Was. Czekamy na uwagi i pomysły.

Dariusz Nowiński

Z KART HISTORII

2 sierpnia – do Królestwa Polskiego skierowany zostaje pierwszy patrol „Beliny” w składzie: Władysław Belina-Prażmowski, Janusz Głuchowski, Zygmunt Bończa-Karwacki, Stefan Hanka-Kulesza, Zdzisław Jabłoński, Stanisław Grzmot-Skotnicki, Ludwik Kmicic-Skrzyński.

2/3 sierpnia – patrol „Beliny” przekracza granicę zaboru rosyjskiego w przysiółku Baran koło Kocmyrzowa. Nad ranem dotarli do dworku w Goszycach, gdzie mieszkała Zofia Zawiszanka. Po przeprowadzeniu wywiadu (w tym obserwacji Słomnik) patrol przenocował w Prandocinie.

3 sierpnia - sformowana została Pierwsza Kompania Kadrowa. W jej skład wchodzi uczniowie szkół oficerskich Związków Strzeleckich oraz Polskich Drużyn Strzeleckich.

4 sierpnia – patrol przez Prandocin (błogosławił im tam proboszcz Romuald Wiadrowski – powstaniec z 1863 r.), Goszyce dociera do Skrzyszowic, gdzie właściciel

majątku Bogusław Kleszczyński ofiarowuje im pięć koni i siedem siodeł. Do patrolu dołącza też jego syn Edward Dzik-Kleszczyński, nazywany ósmym ułanem Beliny. Około godziny 17.00 patrol powrócił do Krakowa.

Ze wspomnień kadrowiaków

„Ma być utworzona kompania i ja obejmę jej komendę. Miał (mówi Komendant Główny) kompanią dowodzić Herwin (Kazimierz Piątek), lecz jako oficer austriacki, który zamiast się zgłosić na mobilizację austriacką jest z nami, nie może być użyty na tym stanowisku. Objąć dowództwo musi Królewiać. Wybór padł na mnie. Potem w Królestwie dowództwo przejdzie na Herwina, a ja obejmę inną funkcję. Zadaniem moim będzie przejść granicę przed rozpoczęciem wojny i działać samodzielnie w straży przedniej innych oddziałów.

Dowódcami plutonów mają być... Tu melduję, słysząc nazwiska, prośbę o przydział jednego przynajmniej oficera, którego znam. Komendant Główny się zgadza. Proszę o przydział mojego najbliższego współpracownika z Genewy, ob. Kruka – Jan Kruszewski. W ten sposób ustalono skład oficerski kompanii kadrowej: dowódca – ja, w przyszłości Herwin, dowódcy plutonów – Herwin, Bukacki (Stanisław Burhardt), Krok (Henryk Paszkowski), Kruk. ...

Następnego dnia (3 VIII 1914 r.) kompania zostaje uroczyście zorganizowana w Oleandrach. Powstaje z uczniów oficerskich szkół Związku i Drużyn strzeleckich. Wybrano od nas Królewiaćów, w tem wielu studentów, nawet z głębi Rosji. Po południu pod dowództwem Burhardta-Bukackiego przemaszeruje także oddział (70 kilku ludzi), wybrany ze szkoły Drużyn Strzeleckich.

Stajemy naprzeciw siebie. Następuje akt zbratania odrębnych

organizacji, do wspólnego celu dążyły oddzielnymi drogami. Komendant Główny mówi do nas jędrnie i serdecznie. Koniec rozbicia wysiłków, jedno wojsko narodowe musi istnieć. My, pierwszy oddział kadr tego wojska, mamy dowieść jego zalet. Wskazuje Komendant jakie mają być, mówi o dowódcy, o stosunku do żołnierza. Każdy z nas, dowódców, musi dowieść w polu, czy słusznie mu zaufano. Komendant zamienia z Bukackim odznakę strzelecką na drużyniacką. Wszyscy będziemy nosić wspólny znak - strzeleckiego orła.

Wyznaczenie szarż, podział między plutony i sekcje, w których znaleźli się przemieszani związkowcy i drużyniacy. Zdaję raport Komendantowi Głównemu. Pierwsza kompania została utworzona.

Tadeusz Kasprzycki „Kartki z dziennika oficera I Brygady”

3 sierpnia

Oleandry – park około kopca Kościuszki, a w parku letni teatr miejski (drewniana buda). Tam zebrały się obie kompanie szkolne (Związku Strzeleckiego i Polskich Drużyn Strzeleckich – przyp. red). Komendant Główny – Józef Piłsudski wywołał kandydatów na oficerów, a było nas początkowo sześciu (czterech ze Związku Strzeleckiego, dwóch z Drużyn Strzeleckich), resztę polecił ustawić według wzrostu, mieszając obie kompanie i przydzielając kolejno do czterech plutonów. (...)

O jednolitym umundurowaniu żołnierzy nie było nawet co marzyć. W kompanii

zaczęliśmy intensywnie ćwiczyć i poznawać się. Z początku boczyliśmy się nawzajem – jeszcze kilka dni temu należeliśmy doprawie wrogich organizacji. Mundurów brakowało dla bodaj ¼ składu. Spodnie mieliśmy wszyscy typu wojskowego. Wszyscy posiadaliśmy też plecaki, pasy główne i ładownice. (...)

Po zorganizowaniu się mieliśmy kilka ćwiczeń. Trzeba zaznaczyć, że byliśmy w całym tego słowa znaczeniu „kompanią kadrową”, gdyż np. w moim plutonie miałem około 20 z ukończoną szkołą oficerską, a resztę z podoficerską. Zapał był tak szalony, że niektórzy z naszych żołnierzy darli i wyrzucali rosyjskie pieniądze. Ciężko potem to odczuli.

4 sierpnia

O godzinie 5 rano I Kompania Kadrowa miała cichy alarm. W pełnym rynsztunku i oporządzeniu stanęła na zbiórce do wymarszu w pole. (...)

Wyszedł Komendant Główny Józef Piłsudski – „Mieczysław” w otoczeniu Szefa

(Sosnkowskiego), Litwinowicza i innych. Był skupiony (ja określiłem w moich myślach „wielce wzruszony”. Przemówił do nas krótko i kazał wydać śniadanie. Po ustawieniu w kozły broni podeszliśmy do wozu (który bardzo mi imponował), gdzie nasz poważny, starszy pan Przybysz ku zdumieniu wszystkich wydał każdemu po (przygotowanej już) pajdzie chleba – komiśniaka. Z kotła nalał zimnej wody. Komendant na to patrzył. Wszyscy mieliśmy głupie miny, ale wzięliśmy tę pajdę i wodę, i w ciszy zjedliśmy i wypiliśmy. Komendant Główny krótko wyjaśnił, że na wojnie nie zawsze dostaniemy takie śniadanie. Następnie zbiórka i szybki wymarsz. Szliśmy tylko na krakowskie błonia i tam odbyły się krótkie ćwiczenia: rozwijanie szyku, tyraliera i zbiórka. Zakończyliśmy defiladą przed Komendantem. Wróciliśmy do Oleandrów. Dzień 5 sierpnia przeszedł dla nas spokojnie.

Zapiski generała Henryka Krok-Paszkowskiego – konspiratora, legionisty i generała Wojsk Niepodległej „Sowiniec nr 30”

Ze wspomnień uczestników

Pierwszy raz na marszu pojawiłam się w 1988 roku. Wprowadzał mnie na niego Zbyszek Szmiel, z którym współdziałałam w Duszpasterstwie Ludzi Pracy Warszawa-Mokotów. Długo by opowiadać, jak wtedy wyglądała Kadrowka. Była ciągle jeszcze nielegalnym zgromadzeniem, inwigilowanym, albo co najmniej obserwowanym, przez „odpowiednie” służby. Dlatego m.in. mężczy uczestnicy na wszelki wypadek nosili porządne kije.

Chciałabym w kilku refleksjach wspomnieć podobne w charakterze marsze z przełomu lat 80-90 ubiegłego wieku. Ciekawa była ówczesna logistyka. Podstawowe żywywienie każdy uczestnik przywoził ze sobą w postaci 3 konserw (zwykle rybne, bo mięsne były na kartki), które po otwarciu mieszało się razem z innymi w wiadrze, a potem rozsmarowywało na kromkach chleba, jako główny posiłek, na śniadanie i pakowało w papier na trasę. Po drodze w mijanych wsiach sklepów nie było, więc pragnienie gasiliśmy najczęściej wodą ze studni i czasami podjadaliśmy niedojrzałe jeszcze owoce od lokalnej ludności. I nikt się nie zatrzał ani nie pochorował!

W tym pamiętnym, pierwszym dla mnie marszu, szef trasy pomylił drogę po wyjściu z Krakowa tak poważnie (na jego usprawiedliwienie - dokładnych map też nie było), że zrobiliśmy tego dnia ok. 50 km. Po wielogodzinnym marszu mięśnie kompletnie wysiadały. Pamiętam jak niektóre kobiety zbierane były z asfaltu i przez dwóch facetów na tzw. „krzeselku” z rąk niesione na nocleg. Już wtedy większość kadrowiczów dorobiła się pęcherzy na stopach. Funkcjonował jednak bardzo skuteczny patent na szybkie ich wygojenie: igła z nitką. Pęcherz przekłuwało się w dwóch miejscach i pozostawiało nitkę na obu końcach. W ten sposób powstawał sączek do szybkiego spływu płynu. Następnego dnia skóra z osuszonego „purchelka” przylegała do stopy czy pięty i ruszało się dalej. Tym bardziej, że aby zaliczyć Kadrówkę można było tylko raz nie iść na trasę (wtedy „chorzy” mieli służbę u kwatermistrza lub oboźnego). Generalnie było głodno i chłodno. Mało kto miał namioty, w tamtych czasach, ciężkie i niewygodne do rozbijania. Nocowaliśmy najczęściej w stodołach na resztkach starego siana lub słomy, z których niemiłosiernie się kurzyło. Mieliśmy też zaszczyt przez kilka lat nocować na ołtarzu polowym w klasztorze (męskim) w Jędrzejowie.

Wszystkie niewygody i trudy rekompensowała wspiania atmosfera, wsparcie koleżeństwa. Ogniska robiliśmy co wieczór i wszyscy w nich uczestniczyli. Pieśni patriotyczne śpiewaliśmy do późnych godzin nocnych - od tamtych czasów znam ich ze 100. Najciekawsze były pogadanki historyczne, wszak mieliśmy czasem na marszu kilkunastu zawodowych historyków, nie licząc kombatantów zapraszanych na powstańcze wspomnienia. Emocje nie do opisanego powstawały podczas sporów politycznych. Reprezentowaliśmy różne środowiska niepodległościowe, solidarnościowe, partie i inne organizacje z całej Polski. Starcia (słowne) były ostre a dyskusje burzliwe. Tak na poważnie - to na tamtych Kadrówkach wykuwały się koncepcje walki z systemem, programy na wolną przyszłość, tworzyły stowarzyszenia, reaktywowały i powstawały organizacje, związki strzeleckie. Ale prywatnie, myślę, że na zawsze ukształtowały się tu mocno ludzkie postawy wokół haseł: Bóg, Honor, Ojczyzna, które zawsze nas jednoczyły i których nie zdradziliśmy do dziś. Tak samo, jak zawiązane szczere przyjaźnie z ludźmi z całego kraju, które przetrwały kilkadziesiąt lat.

O tym, jak zmieniały się Kadrówki w latach 90. mogę spisać masę wspomnień. Ja „ciurkiem” zaliczyłam ich 10 (do 1997 roku), z czego 8 przeszłam, a ostatnie przejechałam „maluchem”, czyli wozem bojowym Komendy Głównej ZS „Strzelec”-OSW. Potem miałam przerwę, kilkanaście lat. Z niepewnością (czy ja poznam ludzi a oni mnie) wróciłam, najpierw na kilka dni, a od 2014 r. na cały szlak, choć już nie jako piechur, ale zmotoryzowana kombatantka. Wtedy przeżyłam szok cywilizacyjny. Marsze pod rządami 15-krotnego stażem komendanta niesamowicie zmieniły się i różniły od tych moich starych. Ale to już zupełnie inna historia i do tego trzeba dużo więcej opisu.

Danuta Jasińska

Do użytku wewnętrznego

Nakład 50 egz.

Redakcja: Dariusz Nowiński, Piotr Siwicki